

Plan pracy (08.06 – 12.06)

Temat tygodnia : Lato

Temat dnia : Rośliny mogą leczyć

- „Malowanie kolorów lata” – praca z **KP2.47**.

Dzieci wykonują **KP2.47**. Następnie N. proponuje chętnym dzieciom malowanie utworzonymi przez siebie kolorami z barw podstawowych przyrody latem (na dodatkowej kartce). • **kartki, pędzle, kubki z wodą, farby , talerzyki do mieszania barw,**

- „**Rośliny mogą leczyć!**” – pogadanka na temat popularnych roślin, wsparta opowiadaniem *Letnie opowieści – rośliny na mojej działce* i ilustracjami.

Letnie opowieści – rośliny na mojej działce

Małgorzata Szczęsna

Gdy rozpoczyna się lato, wszyscy jedziemy na działkę: rodzice, siostra, brat, babcia Asia, pies, żółw, papugi i ja. Mieszkamy wtedy w pięknym miejscu – z jednej strony las, z drugiej łąka, blisko wieś i rzeczka. Na naszej działce rośnie dużo brzoź, sosen, jałowców, krzewów aronii i ziół. Żółw ma tu swoją zagrodę, aby mógł swobodnie poruszać się i jeść, co chce. Papugi przeprowadzają się z małej klatki do przestronnej woliery, którą zrobił tatuś. Piesek biega jak szalony, sprawdza wszystkie swoje miejsca i zaznacza teren.

My zajmujemy się wypakowywaniem, układaniem, wietrzeniem, wieszaniem hamaków, huśtawek. Mati i Karinka, czyli moje rodzeństwo, wożą z górki świeży piasek do piaskownicy, a ja myję zabawki i pomagam ustawić zjeżdżalnię.

Rano budzi mnie śpiew ptaków i cudowny zapach kwiatów i innych roślin. Wszyscy śpią, tylko babci łóżko puste. Wybiegam przed dom i widzę babcię Asię przytuloną do drzewa.

– Dzień dobry babciu, co robisz? – podbiegłam, by dać całusa mojej kochanej babci.

– Cześć Aduniu! Przytulałam się do brzozy. Nie wiesz, że rośliny leczą?

– Wiem, czasem piję ziółka z apteki. Ale przytulanie do drzewa?! – Czytałam o tym i wierzę, że brzoza da mi dużo siły, radości i zdrowia. Nie będą mnie bolały nogi. Po całym roku w mieście muszę się odnowić.

– Mamo, nie przytulaj się tak długo, bo wysiesz z brzozy wszystkie soki i drzewa nam powysychają – żartuje tata i przeciąga się na progu domu.

– Babciu, a czy to tylko brzoza tak leczą?

– Najlepiej działa na człowieka brzoza, lipa i sosna. – Babcia zamyka oczy, policzkiem dotyka kory, rękami oplata pień drzewa.

– Aduniu, przynieś mi parę listków mięty i dziesięć jagód jałowca, tych starych, pomarszczonych! – woła mama przygotowująca śniadanie.

Prędko zrywam jasnozielone listki mięty, płuczę i wrzucam do dzbanka z wodą i cytryną. Ranek jest bardzo ciepły i taki napój nas orzeźwi. Ale po co mamie te kulki jałowca? Niosę je do kuchni i patrzę, jak mama rozgniata je, dodaje innych przypraw i posypuje mięso.

– Mamo, po co dajesz jałowiec do jedzenia?

– Roztarte jagody jałowca i inne przyprawy poleżą z mięsem kilka godzin. Potrawa będzie pyszna, pachnąca i lekkostrawna, czyli po zjedzeniu jej nasz brzusek będzie lekki.

Po śniadaniu idziemy nad rzeczkę. Bierzymy koc, napoje, ciasteczka i ręczniki. Idziemy przez las sosnowy. Jak tu pachnie! Mama każe nam stanąć i wymienić powietrze w płucach. Ale to jest przyjemne!

Rozkładamy koc na miękkiej trawie nad rzeczka. Mateusz schodzi na brzeg i wkłada jedną nogę do wody.

– Brrr! Nie wchodzę, za zimna!

Karinka bierze mnie za rękę. Wbiegamy do wody, rozbryzgując ją.

– Może zrobimy skocznnię i poskaczemy z niej do wody!

Bierzemy się do pracy. Mateuszowi spodobała się ta zabawa i dołącza do nas. Oczywiście! On skacze najdalej. Po pikniku na kocu wracamy na działkę. Biegnę przodem, by jak najszybciej opowiedzieć o wszystkim babci. Nagle potykam się o korzeń i upadam na rozbitą butelkę.

– Łał, ,łał – krzyczę rozpaczliwie, widząc ciekącą krew po kolanie. Tata podnosi mnie, czyści ranę, polewając wodą z butelki.

– Musimy cię nieść. Ale co zrobić, by zatamować krew?

Mama zrywa liście rosnące przy drodze. Przeciera je, przemywa wodą, rozgniata, aż puszcza sok i przykłada mi do rany.

– Co... to... jest? Nie... będzie... szczypać? – tkam.

– Aduniu, uspokój się, to liście babki. Zaraz przestanie ci lecieć krew. Rana się oczyści i szybko zagoi.

Na działkę niosą mnie na zmianę – tata i na zrobionym z dłoni krzeselku Mateusz i Karinka. Mateusz całą drogę żartuje:

– Gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała!

Naprzeciw nas wybiega zaniepokojona babcia.

– Co się stało?

– Skaleczyłam się, babciu!

– Dobrze, że przyłożyli ci liść babki. Jutro, Aduniu, będziesz jak nowa! A teraz napij się soku z aronii, który zrobiłam poprzedniego lata. Zaraz uspokoisz się i wzmocnisz!

Wypijam soczek, choć jest trochę cierpki. Kładę się w hamaku i, patrząc na lekko poruszające się, maleńkie listki brzozy, zasypiam.

Pierwszy dzień tego lata na działce był dla mnie pełen wrażeń. Postanowiłam, że codziennie będziemy zbierać śmieci, które wyrzucają ludzie do lasu. Przynajmniej tu, koło mojej działki, będzie bezpieczna okolica od sztucznych butelek.

N. zadaje dzieciom pytania: *Gdzie Ada spędzała początek lata? Kto pojechał tam z dziewczynką? Jakie prace wykonywali po przyjeździe na działkę? Co robiła babcia? Dlaczego? Dokąd rodzina poszła po śniadaniu? Co tam robili? Co się stało, gdy wracali na działkę? Co zrobiła rodzina, by pomóc Adzie?* N. po kolei pokazuje dzieciom zdjęcia przedstawiające rośliny występujące w opowiadaniu. • zdjęcia: kwiatu i liścia lipy, liścia brzozy brodawkowatej, liścia aronii z owocem, igieł jałowca z owocem, liści mięty, babki lancetowatej

– „**Rośliny w okolicach przedszkola**” – zajęcia terenowe z **KP2.46**.

N. mówi, jakie rośliny przedstawione są na karcie. Tłumaczy, jak dzieci mają wykonać zadanie: zaznaczają znakiem X rośliny, które zobaczą w czasie spaceru.

Karta wycieczki przedstawia dziewięć rysunków roślin.

1. Mniszek lekarski (dawna nazwa – dmuchawiec, mleczyk to inna roślina).

2. Liście mięty.

3. Liść brzozy brodawkowatej.

4. Liść maliny z owocem.

5. Igły jałowca z owocem.

6. Babka lancetowata.

7. Kwiat i liść lipy.

8. Liść aronii z owocem.

9. Kwiat i liść akacji (w czerwcu są liście i kwiaty – dzieci mogą skreślić liść, by zapamiętały, że jest trujący).

N. opowiada dzieciom, w jaki sposób stosuje się daną roślinę. Przypomina, że liście akacji są trujące. N. mówi: *Żadnych samodzielnie zerwanych roślin (kwiatów, liści, owoców) nie należy wkładać do ust bez zgody dorosłych.*

Temat dnia : Co zrobię w czasie burzy i silnego wiatru?

- „**Co zrobię w czasie burzy i silnego wiatru?**” – rozmowa na temat zjawisk pogodowych na podstawie doświadczeń dzieci i opowiadania *Letnie opowieści – burza na Mazurach*.

Letnie opowieści – burza na Mazurach

Małgorzata Szczęsna

Jedziemy na Mazury – rodzice, siostra, brat i ja. Z przyczepioną do samochodu małą przyczepką kempingową szybko docieramy do celu – nad jezioro Kuc. Jeżdżę tu od urodzenia, każdego lata.

Ledwo przekraczamy bramę, a już serdecznie witają nas kuzyni – Kasia i Robert, ich dzieci oraz Paweł i pan Rysio.

– Ada, czekamy na ciebie od rana! Idziemy kosić pokrzywy! – tak wita mnie Maks, podając kij.

Całą mazurską paczką idziemy przetrzeć nasz szlak, dróżkę, którą tylko my, dzieci, chodzimy. A nasza grupa to: Maks, Leon, Dawid i chłopak z sąsiedniej działki – Klaudiusz oraz ja. Wracamy zmęczeni, poparzeni, ale zadowoleni z dobrze wykonanego zadania. Nasza przyczepa jest właśnie przesuwana przez mężczyzn na swoje miejsce. Najsilniejszy jest pan Rysiek. Jeszcze jeden jego ruch i gotowe. Mamy domek pod gruszą! Tata podłącza prąd, gaz, ustawia równo przyczepę. Mama z Matim i Karinką wszystko rozpakowują i układają. Grunt to rodzinka!

– Teraz pora przywitać się z jeziorem! – krzyczy tata.

Wszyscy zbiegamy na pomost. Widok zapiera dech w piersiach! Jak okiem sięgnąć – jezioro. Promienie słońca odbijają się o jego taflę tak intensywnie, że muszę zmrużyć oczy. Dookoła lekko falują trzciny, a w nich błyszczą niebieskie ważki. Niebo jest czyściutkie, ani jednej chmurki.

– Kto płynie łódką? – pyta tata.

– Ja, ja! – wołamy z mamą jednocześnie.

– My nie płyniemy! – decyduje za Karinę Mateusz.

– Kasia i Robert z dziećmi pojechali na przejażdżkę rowerową, a pozostali wybrali się do Mrągowa. Musi ktoś zostać! Napompujemy materace i pogramy w grę planszową – siostrapotwierdza decyzję brata.

Zakładamy kapoki, czapki i okulary przeciwsłoneczne. Smarujemy twarz i ręce kremem. Z mamą siadamy na ławeczce w łodzi, a naprzeciw nas sadowi się tata z wiosłami. Powolutku suniemy po gładkim, spokojnym jeziorze.

– Optyńmy wyspę! – prosimy.

Po drugiej stronie wysepki jezioro jest płytsze i zarośnięte trzcinami. Przedzieramy się przez szuwały, jak podróżnicy przez nieznanne tereny. Wiosło wciąż zaplątuje się w korzenie roślin wodnych. Nagle tata nieruchomieje! Patrzymy za jego wzrokiem i widzimy obrazek jak z bajki! Dookoła nas, tworząc jakby ogrodzenie, są pałki wodne. Pośrodku tego miejsca, gdzie się znajdujemy, leżą na wodzie duże owalne liście. Między nimi, unosząc się na łożycie, wyglądają żółte główki grążeli. Obok nich pływają białe kwiaty grzybieni o żółtych środkach. A wśród tego wspaniałego widoku – rodzina łąbodzi: mama, tata i troje dzieci. Myślę, że one też są zdziwione naszym widokiem. Przez chwilę nieruchomieją, patrzą na nas i majestatycznie odpływają. Czekamy chwilę i też wyptywamy z tego pięknego miejsca.

Suniemy dalej wokół wyspy. Teraz widzimy ją doskonale.

– Popatrzcie na te powalone drzewa! To robota bobrów! – powiedział tata i skierował łódź na środek jeziora.

– Podpłyniemy do brzegu, na drugą stronę, tam zawsze były pyszne maliny! – proszę tatę, bo przypomina mi się smak słodkich, pachnących owoców, zrywanych tam każdego roku.

– Nie! Pora wracać! Robi się parno, słońce przypieka. Zobaczcie, nie wiadomo skąd napływają chmury! – wskazuje w górę zaniepokojony tata. Czyste przed chwilą niebo pokrywają ciemne chmury. Zrywa się wiatr. Nagle robi się chłodniej.

– Tato, co teraz będzie? – pytam już trochę przestraszona, gdy fale kotyszą łódkę.

– Nie bój się, zaraz dołyniemy do brzegu.

Tata szybko wiosłuje. Fale robią się coraz większe, opryskuje nas woda.

– Siadajcie na dnie łódki!

Postusznie zsuwamy się z ławeczki, a ja chowam się pod wielką spódnicę mamy i przytulam do jej kolan. Od czasu do czasu wyglądam, wysadzając głowę.

Z daleka coś mruczy i na ciemnym niebie pojawiają się błyski.

– Burza!

Wokół nas robi się biało, jakbyśmy płynęli we mgle. Teraz już zaczynam płakać. Jak tata trafi do pomostu Roberta, gdy nic nie widać?!

Ale tatuś nie daje za wygraną, tylko mocno wiosłuje. Zaczyna padać deszcz, a po chwili już leje! Mama uspokaja mnie i dla otuchy cicho śpiewa: *Słoneczko nasze rozchmurz buzię, bo nie do twarzy ci w tej chmurze*. Ta piosenka zawsze działa, słońce wychodzi zza chmur, a teraz nic! Może mama śpiewa za cicho?!

Teraz błyski na niebie są coraz jaśniejsze. Po nich szybko pojawiają się głośnie grzmoty. Podobno, gdy zobaczy się błysk, trzeba powoli liczyć 1...2...3..., aż do usłyszenia grzmotu. Wtedy wiemy, czy daleko od nas jest burza. Ale tu, na jeziorze, nie mogę liczyć – od pojawienia się błyskawicy na niebie do grzmotu nie ma przerwy. Czyli burza jest koło nas.

– Widzę nasz brzeg! – krzyczy tata z ulgą.

Ale okazuje się, że to jeszcze nie koniec zmartwień. Im bliżej jesteśmy brzegu, tym większa fala. Woda zaczyna wdzierać się do łódki. Tata obmyślił inny sposób dotarcia do lądu. Nie płynie na wprost brzegu, tylko wzdłuż, wolno przybliżając się do niego. To okazuje się skuteczne. Wkrótce widzimy pomost. Na jego końcu stoją Mateusz, Karina, pan Rysiek i Paweł. Machają do nas. Widzę, jak zbiegają na brzeg pozostali nasi przyjaciele. Na przedzie przerażony Maks. Widzą, jak tata zмага się z wiatrem i falą i nic nie mogą zrobić. Gdy już wreszcie doływamy do brzegu, pan Rysiek z Pawłem wskazują w ubraniach do wody, holują nas i przycumowują łódź do pomostu. Maks pomaga mi wysiąść. Karina i Mati mocno nas obejmują, w oczach mają łzy. Robert, przekrzykując wiatr, woła:

– Przebierzcie się szybko i wszystkich zapraszam do naszego *Palace!* (*Palace* – tak wszyscy nazywali ich przestronną przyczepę).

– U nas mniej odczujecie podmuchy wiatru.

Przebieramy się i idziemy do *Palace*, Kasia robi gorącą czekoladę.

– Kasiu, a wy jak poradziście sobie w tę burzę? Przecież byliście na wycieczce rowerowej.

– Nie odjechaliśmy daleko. Gdy zobaczyliśmy, że nagle się chmurzy, zaczęliśmy wracać. Założyliśmy peleryny, mocno dopięliśmy kaski i pojechaliśmy. Deszcz nas nie przestraszył, choć widoczność była słaba, bo zrobiło się biało. Gdy rozszalała się burza skrociliśmy z drogi i schowaliśmy się w czyjejsz stodole.

– Kiedy ruszyliście dalej?

– Gdy burza zaczęła się przemieszczać z drogi nad jezioro. Wtedy przypomnieliśmy sobie, że przecież wy wy płynęliście. Nie wiem, skąd mieliśmy tyle sił! Jestem zdumiona niemożliwym wyczynem Maksa, a zwłaszcza Leona. Tak pedałowali, że wkrótce byliśmy na działce. Zbiegliśmy z górki na pomost, a Maks już krzychał: *Sq ,sq!* Odetchnęliśmy. Wszystko dobrze się skończyło. Wszyscy jesteśmy bezpieczni.

Dziękujemy Kasi i Robertowi za przyjęcie w *Palace*. Idziemy do domku pod gruszą. Zasypiamy w naszej przyczepie, kołysani przez burzowy wiatr.

N. zadaje dzieciom pytania: *Dokąd pojechała Ada z rodziną? Gdzie mieszkali? Co robili, gdy już się rozpakowali? Co zrobili dla swojego bezpieczeństwa przed wypłynięciem na jezioro? Co się stało, gdy byli na środku jeziora? Kto zapamiętał, co należy robić, by dowiedzieć się, czy burza jest daleko od nas? Czy udało im się bezpiecznie wrócić do przyczepy?*

- „**Jak się zachować w czasie upalnego dnia i w czasie burzy**” – praca z **KP2.48**.

Dzieci omawiają ilustracje z **KP2.48**. Wybierają ilustracje przedstawiające właściwe zachowania i je kolorują. • **KP2, kredki**

Temat dnia : Bawimy się tęczą

- „**Kolory tęczy**” – rozmowa na temat powstawania i kolejności kolorów tęczy na podstawie doświadczeń dzieci i opowiadania *Letnie opowieści – tęcza nad morzem*.

Letnie opowieści – tęcza nad morzem

Małgorzata Szczęsna

Jedziemy nad morze, do Gdańska – rodzice, siostra, brat i ja, Ada. W Gdańsku mieszka mamy przyjaciółka – Ewa. Bardzo ją lubimy, bo rozmawia z nami jak z dorosłymi, interesuje się naszymi sprawami i zawsze, gdy o coś zapytamy, chętnie i dokładnie nam tłumaczy.

Podróż szybko nam mija, bo słuchamy i śpiewamy ulubione piosenki. Mama zadaje nam zagadki, a tata rozśmiesza.

Ewa wita nas na progu domu z plecakiem:

– Cześć, kochani! Cieszę się, że was widzę. Proponuję, od razu, wycieczkę nad morze, bo zapowiadają, że od jutra pogoda się zmieni i będzie padał deszcz.

Pakujemy się z powrotem do samochodu – w końcu jesteśmy w Gdańsku, a rządzi tu Ewa!

Tata jedzie według jej wskazówek i za chwilę jesteśmy w Sobieszewie – małej nadmorskiej miejscowości. Idziemy przez wydmy porośnięte lasami sosnowymi.

– Jak tu pięknie, odpocznijmy chwilę! – mama już rozkłada koc na polance porośniętej mchem. Wszyscy rozciągamy się na nim. Patrzymy w niebo. Suną po nim leniwie małe chmurki.

– Zobaczcie, ta przypomina bałwana, a ta smoka! – mówię, wskazując ręką chmurę.

– Oj, chyba nie! Ta chmura przypomina mi ciebie, jak wychodzisz po kąpieli w szlafroku z ręcznikiem na głowie! – jak zwykle żartuje Mati.

Po krótkim odpoczynku ruszamy dalej.

– Za tą wydmą zobaczysz już morze! – mówi Ewa, a ja biegnę, bo chcę pierwsza cieszyć się tym widokiem. Staję i patrzę: od lewej do prawej strony woda, daleko przede mną statki, wyglądają jak zabawki. Łapię się za głowę – chwytam czapkę w ostatniej chwili. Co za wiatr! Idziemy wszyscy na brzeg i siadamy na piasku. Teraz już nie można cicho rozmawiać, bo zagłusza nas plusk fal.

– Chyba zaczyna kropić! – Ewa wystawia dłoń i obserwujemy padające na nią kropelki deszczu.

– Uciekamy? – pyta Karinka.

– Nie zdążymy! – Ewa wyjmuje z torebki wielki przezroczysty parasol i wszyscy chowamy się pod nim. Teraz możemy spokojnie obserwować ulewę. Nagle zza chmur wychodzi złociste słońce, ostatnie kropelki deszczu padają na parasol. Ewa strzepuje z niego resztki wody...

– Ojej, tęcza, tęcza, tęcza! Na niebie i na Ewy parasolce!

Tata robi zdjęcia. Mama i Ewa, wzruszone tym widokiem, uśmiechają się do siebie. My wyliczamy, czy tęcza ma wszystkie kolory: czerwony, pomarańczowy, żółty, zielony, niebieski, granatowy, fioletowy! Zgadza się! – Ewo, jak to się dzieje, że powstaje tęcza? – pytam zaciekawiona.

– To proste. Gdy w czasie deszczu wyjdzie słońce, jego promienie załamują się na kropelkach wody unoszących się w powietrzu. Wtedy promień słońca zamienia się w siedem barw!

Nagle tęczowe zjawisko na niebie blednie, blednie i rozplywa się.

– Deszcz całkowicie zniknął, wyparował i nie ma już tęczy!

Spacerujemy jeszcze długo brzegiem morza. Z Karinką zbieramy ładne kamienie. Mateusz chowa do torby wyrzucone przez morze patyki o dziwnych kształtach.

– Co będziesz z nich robił? – pytamy zdziwione.

– Zobaczycie!

Wracamy do samochodu przez wydmy i las. W domu Ewy dorośli rozmawiają, wspominają, patrzą na zdjęcia. A my oglądamy zebrane nad morzem skarby. Czy już wiecie, co z patyków zrobił Mateusz?

N. zadaje dzieciom pytania: *Dokąd pojechała Ada z rodziną? Przez co szli, zanim dotarli nad morze? Co obserwowali, odpoczywając na polanie? Co się stało, gdy usiedli nad morzem? Z jakich barw składa się tęcza? Kiedy pojawia się tęcza? Co zbierały dzieci nad morzem? Co Mateusz mógł zrobić ze swoich patyków? Czy widzieliście kiedyś tęczę? Gdzie? Czy wczesnej padał deszcz?*

Temat dnia : Jaka jest dzisiaj pogoda ?

- „**Jaka jest dzisiaj pogoda?**” – rozmowa na temat aktualnej pogody na podstawie doświadczeń dzieci i opowiadania *Letnie opowieści – zwariowana pogoda*.

Letnie opowieści – zwariowana pogoda

Małgorzata Szczęsna

– Mamo, mogę iść z Kacprem i jego mamą na plac zabaw?

– Aduniu, jest jeszcze bardzo wczesnie!

– Ale oni już idą!

– Dobrze, szykuj się! – Mama dzwoni do pani Edyty, aby wszystko uzgodnić. – Czekają na ciebie.

– Mamo! Jaka jest pogoda? Jak się ubrać?

– Wyjdź na chwilę na balkon i zobacz! Sama zdecydуй, co założysz.

– Brr, ale zimno! Czy to na pewno lato?

Za chwilę żegnam się z mamą ubrana w kurteczkę, cienką czapkę, apaszkę, długie spodnie i kryte buty. W rękę trzymam hulajnogę.

– Pa, mamusiu!

– Baw się dobrze!

Macham do mamy stojącej na balkonie.

– Kacper, ścigamy się!

– No pewnie! – Mknijemy na placyk, zostawiając śmiejącą się panią Edytę. Ogródek dla dzieci, wszystkie zjeżdżalnie, huśtawki, karuzele skąpane są w słońcu. Po krótkiej zabawie jesteśmy spoceni.

– Dzieci, musimy wrócić do domu! Przebierzemy się.

Pędzimy z powrotem na hulajnogach. Kacper podśpiewuje:

*Gdy na podwórku mam hulajnogę,
wszystko wyczarować mogę...*

I już jesteśmy pod domem.

– Aduś! Czemu tak szybko wróciłaś? – pyta zdziwiona mama. – Jaka jesteś spocona!

– Mamusiu, na placu jest bardzo gorąco, nie ma cienia. Muszę się przebrać.

Za chwilę żegnam się z mamą ubrana w czapkę z daszkiem, sukienkę z krótkim rękawem, sandały. W rękę trzymam hulajnogę. Już za chwilę mknijemy z Kacprem, śmiejąc się i śpiewając:

*Kiedy dosiadam mej hulajnogi,
głośno wołam, wszyscy z drogi!
Mijam płoty, mijam drzewa,
tylko wiatr mi w uszach śpiewa.
Hulajnoga hulala...*

Już jesteśmy na placyku! Bawimy się świetnie ze spotkanymi dziećmi z przedszkola:

robimy babki w piaskownicy, zjeżdżamy ze zjeżdżalni – kto szybciej, bujamy się nawzajem na huśtawkach. Długo bawimy się w drewnianym domku.

Nagle słyszymy: plum, plum. To krople deszczu uderzają w dach.

– Dzieci, wracamy! – woła mama Kacpra. I już za chwilę pędzimy z powrotem na hulajnogach, rozchlapując powstałe kałuże. – Może założymy kalosze i pobiegamy po kałużach?

Mama Kacpra zgadza się, więc idziemy szybko się przebrać.

– Mamo! Pada deszcz, zmieniam ubranie – wołam od progu, a mama staje zdumiona.

Za chwilę żegnam się z mamą ubrana w płaszcz przeciwdeszczowy, kalosze. W rękę trzymam parasolkę.

Jaka to frajda tak skakać po kałużach! Ach, ten Kacper znów śpiewa, więc skaczemy w rytm piosenki:

*Biegać po kałużach to przyjemność duża
chlapać się wesoło każde dziecko chce.
Biegać po kałużach i po deszczach, burzach,
pryskać wszystkim wkoło to zabawa jest...*

Tak wariujemy, że mimo płaszczy i kaloszy mamy mokre spodnie. Żegnam się z Kacprem i jego mamą.

– Mamusiu, znów muszę się przebrać.

– Dobrze, córeczko, już naszykowałam kombinezon, wełnianą czapkę i ocieplane buty – żartuje mama i śmiejemy się z tej zwariowanej pogody.

N. zadaje dzieciom pytania: *Jaka była pogoda, gdy rankiem Ada z Kacprem poszli na plac zabaw? Jak Ada wyszła ubrana? Dlaczego dzieci się przebrały? Co założyła Ada? Co zrobili, gdy padał deszcz? Dlaczego Ada znów musiała się przebrać?*

Temat dnia : W pięknym ogrodzie...

„**W pięknym ogrodzie...**” – rozmowa na temat artystów i ich pracy na podstawie doświadczeń dzieci i opowiadania *Letnie opowieści – w ogrodzie botanicznym*.

Letnie opowieści – w ogrodzie botanicznym

Małgorzata Szczęsna

– Wstawajcie, dziś jedziemy do ogrodu botanicznego – budzi nas tata.

Mama robi omelet i kakao. Zjadamy wszystko z apetytem i wyruszamy.

Już za bramą ogród wita nas pięknymi zapachami. Wokół rosną róże, bez, jaśmin, lawenda. Kręci mi się w głowie, gdy stoimy koło pnącej się rośliny.

– To wiciokrzew, ma piękne żółte płatki i bardzo długie pręciki! – Mateusz nachyla się nad kwiatem i...

– Apsik, apsik, apsik!

– Chodźmy na górę, to ci przejdzie – Karinka biegnie w kierunku trzech specjalnie usypanych pagórków. Rosną na nich rośliny takie jak w Tatrach, Pieninach, Bieszczadach. Wspinamy się wąską ścieżką na najwyższy szczyt. Widzimy tam siedzącą panią, która patrzy na ogród i coś zapisuje w notesie. Cicho schodzimy drugą stroną wzniesienia. Zatrzymujemy się koło małego stawiku, z którego spływa na dół woda, przypominając górski potok.

– Ta pani to pewnie poetka, albo pisarka – mówi Mateusz.

– Może pisze wiersz o kwiatkach lub powieść – zastanawia się Karinka.

– A może książkę dla dzieci o zaczarowanym ogrodzie...

Rodzice właśnie wchodzą do dużej szklarni. Biegniemy do dżungli. Tak, właśnie do dżungli, bo tam są tropikalne rośliny!

– Nie dotykajcie niczego! – prosi tata. – Nie znamy tych roślin. Niektóre z nich są na pewno trujące. Mogą być pokryte toksycznymi preparatami, aby roślinki nie chorowały.

Podziwiamy owoce: mandarynki, cytryny, ananasy. Pierwszy raz je widzę, gdy rosną, a nie w sklepie. Biegniemy za tatą, który fotografuje swoje ulubione storczyki. Tuż koło niego pan rozkłada statyw, na nim umieszcza duży aparat i też robi zdjęcia.

– Może to fotograf i jego prace ukażą się w jakiejś książce lub na wystawie – mówię cicho do Karinki.

– Gorąco i parno w tej dżungli – narzeka Mateusz. Wychodzimy ze szklarni i szukamy jakiegoś miejsca w cieniu. Siadamy na ławce i jemy kanapki z serem, popijając wodą. Nagle dobiega do nas muzyka. Daleko, naprzeciw nas, siedzi jakaś osoba oparta o pień drzewa i cichutko gra na flecie. Jemy w ciszy, wsłuchując się w magiczne dźwięki.

– Chciałbym sfotografować jeszcze kosańce i lilie – mówi tata i idzie w kierunku kolekcji tych roślin, które pokrywają tu, jak dywanem, ogromny obszar.

Na środku widzimy pana stojącego przy sztaludze i coś malującego.

– Czy podoba się wam mój obraz? – pyta malarz, patrząc na nas z zachęcającym uśmiechem.

– Jest taki jasny, pogodny i ciepły – zauważa Karinka.

– Masz rację! Maluję tylko ciepłymi barwami.

– Ale niektóre z tych kwiatów są fioletowe, a to są barwy zimne – spostrzega Mateusz.

– Tak, ale wtedy dodaję trochę żółtej farby i ocieplam płatki kwiatu – wyjaśnia artysta. Jesteśmy zauroczeni tym ogrodem kwiatów. Żegnamy się z panem i idziemy dalej.

Przed nami duży staw. Przez jego środek, na drugą stronę, prowadzą wielkie kamienie. Karinka ostrożnie przechodzi, ja za nią. Boję się trochę i waham...

– Co tam, tchórzysz? Odejdź, ja ci pokażę, jak mistrz przechodzi po kamieniach!

I już Mateusz pewnym krokiem, przeskakując z głazu na gład, przechodzi. Nagle, na środku stawu ślizga się po kamieniu, chwieje i wpada do wody. Wszyscy, przestraszeni, podbiegamy bliżej. Widząc, że Mateusz ze śmiechem gramoli się na gład i ociekając wodą powoli przechodzi na brzeg, wybuchamy gromkim śmiechem.

– Gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała – przypominam Mateuszowi cytowane często przez niego przysłowie.

– Jak widzicie, Mateusz zdecydował, że wracamy – mówi tata, uśmiechając się. Przed wyjściem jeszcze raz patrzymy na ogród.

– Dlaczego przychodzi tu tak wielu artystów? – pytam.

– Aduniu, w takim pięknym miejscu, wśród przyrody łatwiej znaleźć natchnienie i przyjemniej tworzyć – wyjaśnia mama.

– Jak dorosnę, to będę tu często przychodzić. Może zostanę artystką!

N. zadaje dzieciom pytania: *Gdzie wybrała się rodzina Ady? Kogo tam spotkała? Jak wyglądał ogród?*

- „**Artyści w ogrodzie**” – praca z **KP2.49**.

Dzieci omawiają ilustracje i przyklejają do artystów te narzędzia, którymi posługują się oni w swojej pracy.